

I na odgłos tych dzwonów z dworów i chat z wiosek i siół wychylają się otulone postacie z latarką w ręku, w tę noc dżdżystą, czy wyiskrzoną rojem migocących gwiazd, — śpieszą do domu Bożego. Zapełnia się Kościół. I już od rana rozśpiewana, chwali dziatwa Pana, śląc z rozekłanych serc — wraz z kapłanem, do tej na ołtarzu roratnim królującej bielusieńkiej Statuły Panienki Najśw. — błagalną pieśń modlitewną: „Spuście i nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki I dziś świat nieszczęśliwy... I dziś czart panuje I dziś przewinienia zamkły bramy zbawienia... Ześlij Panie Baranka. Już Go tego roku lepiej przyjmimy w Dzień Bożego Narodzenia, już się nie będzie skarżył na nas, że przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli. Chcemy się jak najlepiej przygotować na Jego tegoroczne do dusz przybycie”.

Msza ta św. roratnia, tzw. od pierwszych słów Introitu jest jedną z cyklu Mszy św. wotywnych o Najśw. Marii Pannie przypadająca na okres adwentowy — odprawia się przy ołtarzu przyozdobionym w girlandy białych kwiatów hryzantem i grudników. Jak w Starym Mojżeszowym Zakonie gdy naród wybrany stał gorące modły do Pana, by zesłał Mesjasza — świeciło się na siedmioramiennym lichtarzu 7 lamp oliwnych — tak i podczas rorat 7 świec się jarzy na ołtarzu, a najwyższa z nich w pośrodku przybrana błękitną wstęgą symbolizuje Matkę Najśw., na którą w adwencie oczy wszystkich zwrócone, co jasno bije z treści formularza całego. Msza ta św. cieszy się przywilejami wotywy uroczystej, — stąd odprawia się z jedną Oracją, i Glorją i Credo, z prefacją O najśw. Pannie, I te Missa est i z ostatnią ewangelją św. Jana — w kolorze zawsze białym, gdy inne Msze św. we fioletowym.

Gdy idzie o historję rorat przenieśmy się myślą pod gród owity przepysznie wstęgą wiślanych wód, idźmy do tej „arki przymierza między dawnymi a młodszymi laty” (Mickiewicz), do tego miasta, gdzie każda cegła muru, każdy kamień omszony mówi o przeszłości, gdzie głos jej zdaje się wołać ze strzelistych wież i loggi malowniczych, — do tej Katedry „Królów jegomości”, gdzie św. relikwie narodu można widzieć własnymi oczyma i dotykać własnymi rękami, gdzie od progu świątynicy, od bramy zamkowej na duszę ludzką rzuca się poprostu huragan, chaos, świat cały wrażeń, wspomnień — i tu właśnie z głębin minionych wieków, w ostrym dźwięku marjackich hejnałów i w tych poważnych, majestatycznych uderzeniach zygmuntońskiego dzwonu, — wysnuwamy nic historyczną rodzimego, polskiego nabożeństwa roratniego. Wszak Kraków, wszak Wawelski gród, jeśli nie jest kolebką tego przepięknego nabożeństwa tak nastrojowego i budzącego tak wzniosłe

uczucia, siężne pod wertykalne stropy żebrowych sklepień Łokietkowej Katedry, — to jednak w jego pielęgnowaniu i rozszerzaniu położył wielkie i nieśpożyte załugi.

Stara książeczka pod tytułem „Ozdoba Kościoła katolickiego” z roku 1739 opisuje, że Król Bolesław Wstydlivy, na prośby swej żony Kunegundy przestrzepiwszy to nabożeństwo z Poznania na grunt Krakowski, otoczył je wieńcem przywilejów i obdarował fundacjami na długie wieki.

I to nabożeństwo znane w Polsce starej od czasów piastowskich, a odprawiane wśród dni adwentowych początkowo, za dynastji litewskiej Jagiełłów jeszcze bardziej było rozpowszechniane i jeszcze większego nabrało znaczenia, gdy pobożny nasz król Zygmunt I, za pozwoleniem Stolicy Apost. utundował bogate uposażenia w tym celu, aby w kaplicy Najśw. Marii Panny na Wawelu odprawiały się roraty po wszystkie czasy, nie tylko za dni tęsknoty okresu adwentowego, lecz w ciągu szeregu dni roku całego. Lud prosty krzesząc uczucia miłości w sercach swych względem Matki i Odkupiciela rozmiłował się w tych nabożeństwach i nawiedzał gromadnie kościoły, a królowie dając wyraz znamieny panuści dla tych nabożeństw tak bardzo ulubionych, nie tylko sami uczęszczali przez cały adwent na roraty, biorąc w nich czynny udział, lecz także nie szczędzili grosza na śpiew, dzięki czemu zostało ustanowione kolegium rorantystów złożone z proboszcza, kleryka i 9 śpiewaków. Obowiązkiem tych było codziennie „odprawiać i odśpiewywać” roraty.

Przed nabożeństwem roratniem po miastach wśród cieni grudniowych poranków rozlegały się hejnały z wieżyc kościelnych i ratuszowych ku pamięci archanielskiego wezwania na sąd dzień ostatecznego: „Canite tuba Sion — Śpiewaj, trąbą, Syjon. A z marjackiej wieży w Krakowie trębaczy trzech — trzy pieśni maryjne obwieszczało otulonemu w mrokach miastu. A kiedy ostatnie tony hejnale odbiły się o szczyty Tatr i ginęły wśród nocy, odzywały się wszystkie dzwony Krakowa, a na ich odgłos z najodleglejszych stron i dzielnic miasta śpieszyły liczne szeregi wiernych z kagankami migocącego słabyń promykem światła. — I rojno się stawało na wąskich i krętych uliczkach średniowiecznego miasta, — nie słońce, nie mróz dokuczliwy, czy grube tumany mgielne. I stawał przed tronem Najwyższego, przyjsć mającego Pana, w Katedrze Wawelskiej król, a za nim duchowieństwo, senatorowie, rycerze, ziemianie i mnoga „czerń” oraczy. A każdy z tych stanów wybrawszy z pośród siebie przedstawiciela stawiał na ołtarzu za przykładem króla świecę mówiąc: „Gotów jestem na sąd Boski”. W ślad za tem szedł kraj cały, w czem króla i senatorów zastę-